

Dyskont słów – ciąg dalszy

Niedawno ukazała się moja książka *Dyskont słów*, której pierwszą część stanowi słownik słów nowych a dziwnych, niekiedy efemeryd, które przywędrowały z angielskiego. Kolekcję gromadziłam od 2002 roku, tymczasem wciąż pojawiają się nowe znaleziska. Oto niektóre z nich:

Aquapark albo park wodny, czyli basen + czy raczej zespół basenów z atrakcjami typu zjeżdżalnie, bicz wodne, wanny z jacuzzi, sauna i masaż. *Aqua*, z łaciny, powinno się wymawiać „akwa”, ale coraz częściej czyta się tak, jak się pisze, czyli przez –kua, i nawet ludzie znający języki starożytne dostosowują się do ogólnego zwyczaju w obawie przed niezrozumieniem.

Atrakcje są miarą ambicji miast i miasteczek jako oferta rozrywki dla mieszkańców i atrakcja dla turystów, na której sfinansowanie można było częściowo wykorzystać fundusze unijne. Nie zawsze działa jak magnes, gdyż zwykle aquaparki wyglądają bardzo podobnie i oferują bardzo podobne atrakcje. W Słupsku uzyskanie części funduszy na budowę aquaparku nieomal doprowadziło do bankructwa miasta, które popadło w ogromne kłopoty finansowe, nie mogąc dokończyć budowy. Zdesperowani mieszkańcy w listopadzie 2014 roku wybrali na prezydenta miasta Roberta Biedronia, znanego działacza LGBT, który prezentował się jako człowiek skromny, używający roweru i niemający nic wspólnego z poprzednim prezydentem, który rozpoczął budowę. Niestety, z pustego i Biedroń nie należy – rozgrzebana inwestycja miejska nadal wymaga nakładów, a słupski aquapark jest wyjątkowo drogi. W czerwcu 2015 roku walczący z recesją gospodarczą Słupsk szukał 24 milionów na zaległą zapłatę dla wykonawcy prac.

Biegactwo – zamiast joggingu. U przeciwników stylu życia liberalnej inteligencji biegactwo zastępuje odczasownikowe „bieganie” jako zbyt neutralne. Biegactwo brzmi jak groźny objaw (np. bielactwo) i oznaczać ma groźną przypadłość polegającą na szerzeniu się mody na zdrowy tryb życia u cyklistów i zwolenników wegetarianizmu.

Foodparing – w sztuce kulinarnej łączenie smaków, które tradycyjnie się nie spotykają. Np. kurki z morelami, kalafior z białą czekoladą – informuje „Polityka” (2016, nr 10).

Mordor – kojarzy się literacko, z utworami Tolkiena, ale ta kraina istnieje naprawdę, i to w Warszawie. Rozciąga się między ulicami Marynarską, Wołoską, Konstruktorską i Suwak. Oficjalna nazwa: Służewiec, dawniej: Przemysłowy, obecnie jego część to Mokotów Business Park. To monokultura korporacyjnych biurowców, do której codziennie musi dojechać 80 tysięcy pracowników, którzy albo stoją w korkach, albo tłoczą się w tramwajach i autobusach, i strasznie się mordują, a więc nazwa ma swoje głębokie uzasadnienie. Dzielnica biurowa powstała spontanicznie, bez jakiegokolwiek analizy urbanistycznej, choć liczby dojeżdżających w rannym i popołudniowym szczycie łatwo wyliczyć, a nawet – zaradzić narastającemu problemowi poprzez rozbudowę komunikacji. Tymczasem pociąg od pewnego czasu jest, ale nie ma dojścia ze stacji, tramwaj też niby jest, ale torowisko długo było w remoncie.

Wychodzi gazetka „Głos Mordoru”. Aktywiści miejscy sugerują, by pracownicy Mordoru korzystali z rowerów. Na to jednak może nie pozwolić *dress code*: na szpilkach? W wąskiej spódniczce? Jak?

Outsourcing – w Anglii temat outsourcingu, pojawiający się w polskim reportażu (który pobieżnie streszczam moim znajomym), wywołuje zdziwienie.

– Więc w Polsce to dotyczy polskich sprzątaczek? – pyta Patrick.

– Tak, sprzątaczkę, pielęgniarkę, ochroniarza – wyjaśniam. Firma nie zatrudnia pracowników, ale podpisuje umowę z inną firmą, która nie ma pracowników, wszystkim daje czasowe umowy, płaci za pracę jak chce i kiedy chce, poza tym pracujący nie mogą korzystać z ochrony w razie choroby, a o urlopach lepiej, żeby zapomnieli, bo i tak ich nie będzie stać.

Patrick z niedowierzaniem kręci głową.

– U nas w Anglii outsourcing znaczy, że jakieś usługi wykonywane są za granicą, najczęściej w innej strefie czasowej. Na przykład infolinia banku jest obsługiwana w Indiach...

Nie będę się z nim kłócić, w końcu jest doświadczonym emerytem i na dodatek byłym wydawcą, czyli specjalistą od słów.

– O tak! To mogą być na przykład ubezpieczenia – dodaje jego żona. – Ja to miałam! Dzwonię, słyszę głos, o, jaki akcent, po prostu niewyobrażalny, i co ten głos mówi: „Witamy serdecznie panienkę, mamy dla niej świeżą polisę na życie...”.

– O, z Indii nie widać, w jakim ktoś jest wieku... – próbuję wyjaśniać.

– To nie jest usprawiedliwienie, w końcu nie mam głosu nastolatki!

Strasne zamieszanie z tym outsourcingiem. Trudno się przebić z polskim tematem, skierować uwagę rozmówców na biednych pracujących w Polsce dla szacownych instytucji, ale niemających szans na etatowe zatrudnienie.

Wszelka dyskusja nie ma sensu, bo przecież nie można Anglików uczyć angielskiego. Pozostają przy problemie nietaktu, jaki się trafił pracownikowi infolinii.

Nasza rozmowa świadczy o tym, że polgielski jest specjalnym narzeczem i znajomość zwykłego angielskiego do zrozumienia polskiej wersji jest warunkiem niewystarczającym.

R.O.D.O.S. – czyli Robotnicze Ogródki Działkowe Ogrodzone Siatką. Według dowcipu:

– Gdzie spędzasz wakacje?

– Ja? na Rodos.

– No to gratuluję...

– E, nie ma czego. Robotnicze Ogródki Działkowe, jak zwykle.

Ogródki działkowe trzymają się, jak to na emeryturze. Leżak, własne pomidorki, malinki, truskawki. Transformacja wszelkich form życia zaledwie stawia tam pierwsze kroki. Nieśmiało, ale jednak. W ogródkach na Bemowie sąsiedzi nie bez zdziwienia zaobserwowali grupę młodzieńców kąpiących się wspólnie w nadmuchiwanym basenie. Raczej nie podlewali marchewki. Głośne piski sprowokowały sąsiadów do spojżenia przez żywopłot. I oj!... oni byli tylko w perukach.

Tymczasem na prawdziwej wyspie greckiej Polacy spędzają wieczory nad brzegiem morza, na bezpłatnych o tej porze dnia leżakach. W tawernie jest drożej. Polewają sobie przywiezioną z Polski nalewkę na gruszkach. Tsipuro albo ouzo też są dobre, ale nalewka bliższa sercu i nie za euro. Z widokiem na zachód słońca, ostatnich pływaków i amatorów sportów wodnych opowiadają kawały o milicjantach.

– Znacie, jak milicjant dostał prezent za wierną służbę?

– I co dostałeś? – pytają go.

– Narty wodne. – No bo wiecie, oni młodo na emeryturę przechodzili.

– O, to świetnie, znakomity prezent!

– E, nie ma czego. Odkąd dostałem, szukam stromego jeziora, jeżdżę, różne widziałem, ale stromego jeszcze żem nie trafił.

Fale pluskają, słońce płasko zachodzi, gruszkówka się kończy, wschodzi wielka nostalgia.

Skin coaching – istnieje business coaching, sex coaching; skin coaching to ekspertyza u specjalistki,

która bierze odpowiedzialność za stan naszej skóry. Zwykle każe wyrzucić do śmieci nadmiar kosmetyków, których zakup był skutkiem reklamy – wynika z artykułu w „Wysokich Obcasach” (2016, nr 10).

Sklep stacjonarny – przeciwieństwo sklepu internetowego. Analogowy lokal z analogową obsługą, która musi znosić to, że całkiem rzeczywisti klienci mogą chcieć towar pomacać albo przymierzyć.

Zygotarianie – obrońcy zygot, czyli przeciwnicy metody *in vitro* oraz aborcji. Dość dziwne, ale przeważnie zygotarianie to zarazem zwolennicy kary śmierci.

Żołnierze wyklęci – wprowadzona w ramach nowej polityki historycznej nazwa na polskie formacje partyzanckie działające po 1944 roku i zwalczane w trakcie walki z podziemiem antykomunistycznym. Dziwna nazwa, gdyż jak wcześniej byli to żołnierze najpierw aresztowani i skazywani, potem przez pewien czas przemilczani, tak teraz są raczej promowani. Ponieważ nazwa przyjęła się dobrze, firma 8K wprowadziła do sklepów nowy produkt, energetyczny napój Żołnierze Wyklęci. Oferta dla kibiców i patriotów, ale w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” (16-17 lipca 2016) firma odcina się od polityki. „Mamy dwie własne nazwy napojów: Mordor oraz Super Ruchacz. Ten drugi jest znany w całej Polsce i sprzedaje się dobrze” – twierdzi przedstawiciel. Szukałam Żołnierzy Wyklętych w Żabce i we Freshu. Na razie nie spotkałam.

